**BARBARA TYSZKIEWICZ**
(Instytut Badań Literackich PAN)

# PRL jako alternatywa. Wokół emigracyjnych dylematów Jerzego Stanisława Sity[1]

W marcowym numerze paryskiej „Kultury" z 1957 roku zamieszczone zostały m.in. dwa listy nadesłane z Richmond i z Londynu. Bolesław Taborski i Jerzy Stanisław Sito komunikowali w nich o różnicach poglądów, które uniemożliwiły im kontynuowanie współpracy z polonijnymi tygodnikami wydawanymi na Wyspach Brytyjskich. Pierwsza z tych wypowiedzi dotyczyła konfliktu z redakcją tygodnika „Życie" i stanowiła skrupulatne wyliczenie faktów, zasadniczo pozbawionych komentarza. Druga była bardziej lakoniczna i już na wstępie opatrzona stwierdzeniem, że postawa zajęta przez zespół „Orła Białego" z pewnością zainteresuje „psychopatologów i przyszłych historyków Emigracji". Oba głosy zdawały się – nie wprost – polemizować z uchwałą Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, przyjętą 23 października 1956 roku, w której postulowano m.in.:

> Dopóki Kraj nasz pozostaje w politycznej niewoli i pod rosyjską przemocą, pisarze polscy na obczyźnie, zgodnie ze swą uchwałą z 1947 roku, winni powstrzymać się od wszelkiej współpracy z instytucjami kontrolowanymi przez władze totalitarne.[2]

---

[1] Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki" w latach 2012–2017 (projekt nr 11H 11005280).

[2] Cytuję za: M. Fik, *Kultura polska po Jałcie*, Warszawa 1989, s. 254.

Zarzewie sporu sięgało wszakże wydarzeń nieco wcześniejszych, z lipca 1956 roku. Wówczas to Taborski i Sito wzięli udział w uroczystym obiedzie, wydanym przez krajowych delegatów na odbywający się w Londynie międzynarodowy kongres Pen Clubów[3]. Do czasu wytłumaczenia się z tej komitywy i odrzucenia otrzymanych wówczas rzekomo propozycji druku w PRL-owskich oficynach, łamy „Życia" i „Orła Białego" zostały dla nich zamknięte. Próby wypracowania kompromisu zakończyły się fiaskiem. Obaj uczestnicy bankietu w hotelu „Prince of Wales" zaprzeczali wprawdzie pogłoskom o wiążących ich umowach wydawniczych, ale publikowanie w Polsce konsekwentnie określali jako „rzecz pozytywną i wskazaną". Później potwierdzili to stanowisko także w praktyce, ogłaszając utwory w czasopismach ukazujących się po obu stronach „żelaznej kurtyny".

Do rozwinięcia tego tematu skłaniają listy Jerzego S. Sity, wysyłane po 1955 roku na warszawski adres Jerzego Zawieyskiego. Do tej pory dostępne są wyłącznie w oryginalnej postaci, po części w Muzeum Literatury w Warszawie[4] i w Bibliotece Ossolineum we

---

[3] Polski oddział PEN Clubu reprezentowali: Jan Parandowski, Maria Dąbrowska, Michał Rusinek, Kazimierz Brandys, Jan Brzechwa i Jerzy Zawieyski. Ten ostatni 15 lipca 1956 zapisał w dzienniku: „W południe wydarzenie historyczne w życiu tutejszej emigracji. Nasza delegacja zaprosiła pisarzy na śniadanie, które odbyło się w hotelu „Prince of Wales". Przybyli: Zdzisław Broncel, Zbigniew Grabowski, Juliusz Mieroszewski, Jasieńczyk [pseud., właśc. Janusz Poray-Biernacki], [Wiesław] Strzałkowski, Taborski i Sito. Przy czarnej kawie [Antoni] Słonimski wzniósł toast na cześć sprawiedliwości społecznej i wolności słowa. Zebranie upłynęło w bardzo serdecznej i sympatycznej atmosferze". J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. 1, Warszawa 2011, s. 268. Z tego samego źródła wiadomo, że Zawieyski – dystansując się wobec polityki kulturalnej PRL – długo wahał się z przyjęciem godności krajowego delegata (o czym wspominał np. 8, 21, 26 maja 1956 r.), a 7 lipca zanotował: „Z relacji Taborskiego dowiedziałem się, że moja pomoc dla poetów, by w «Czytelniku» wydawano tomiki ich poezji, spotkała się z nieprzychylną dla mnie postawą niektórych pisarzy [emigracyjnych], zwłaszcza [Mariana] Pankowskiego i [Tymona] Terleckiego. Uważają, że «wabię» młodych, jak kiedyś Borejsza. Sprawiło mi to wielką przykrość". Tamże, s. 265.

[4] Listy J.S. Sity do J. Zawieyskiego, Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, sygn. 1493, *Korespondencja Jerzego Zawieyskiego*, t. 7, k. 44-69 (osiem listów z lat 1955–1957, 1966); dalej źródło przywoływane skrótowo: J.S. Sito, List z [data], Muz. Lit., [paginacja].

Wrocławiu[5]. Zapisane są w nich emocje i dylematy początkującego poety, znamienne dla pokolenia ludzi dorastających z dala od rodzinnego kraju. U żadnego z pozostałych korespondentów Zawieyskiego nie znajdziemy równie obszernego, czynionego na gorąco, autobiograficznego komentarza do rozważań nad PRL jako alternatywą dla życia na emigracji. A warto wiedzieć, że we wspomnianych zbiorach zachował się nie tylko pokaźny pakiet przesyłek od Taborskiego, ale także pomniejsze ślady po wymianie zdań na przykład z Adamem Czerniawskim czy Januszem Ihnatowiczem.

W charakterze kontekstu dla poruszanych przez Sitę problemów spożytkowane zostaną fragmenty publicystyki z londyńskiego „Merkuriusza Polskiego" oraz wyimki niepublikowanej dokumentacji Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Warszawie (GUKPPiW) z przełomu lat 50. i 60. XX wieku. Tę najstarszą warstwę materiałów źródłowych dopełnią spostrzeżenia zaczerpnięte z wywiadów przeprowadzonych z pisarzami u progu obecnego tysiąclecia. Włączone w krąg rozważań zostaną także wyniki badań ogłoszonych już po śmierci Sity, a opartych na kwerendach przeprowadzonych w Instytucie Pamięci Naukowej (IPN).

## Emigracyjna młodość i literackie inklinacje

Sito (rocznik 1934), rówieśnik Marka Hłaski czy Stanisława Grochowiaka, stracił ojca w Starobielsku, miał za sobą zsyłkę w okolice Archangielska, wojenną tułaczkę po Iranie i Indiach. Dopiero w 1948 przyjechał do Wielkiej Brytanii. Ekonomiczny przymus popchnął go w kierunku studiów inżynierskich, ale ostatecznie poza Hammersmith School of Building ukończył także Arts and Crafts w Londynie. Debiutancki wiersz pt. *Odloty* ogłosił w 1954 roku w londyńskim miesięczniku „Życie Akademickie". Latem następnego roku po raz pierwszy skontaktował się listownie z Zawieyskim. Dwudziestolatek – niepewny jakości własnych prób poetyckich, nieufny w poprawność używanej polszczyzny – szukał autorytetu, któremu mógłby

[5] Listy J.S. Sity do J. Zawieyskiego, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 164 557/II (mikrofilm 29 610), *Korespondencja Jerzego Zawieyskiego. Listy od różnych osób. Lit. P-S* (cztery listy z lat 1955, 1957); dalej źródło przywoływane skrótowo: J.S. Sito, List z [data], Ossol., [paginacja].

powierzyć ocenę swoich utworów. Do tej roli Taborski zarekomendował mu urodzonego w 1902 roku dramaturga i prozaika, współtwórcę katolickiego nurtu w powojennej literaturze polskiej i zdeklarowanego oponenta doktryny socrealizmu. Po nawiązaniu kontaktu i odebraniu pełnego życzliwości listu z Warszawy, przyszła pora na szczegóły. Z londyńskiej perspektywy istotne było zwłaszcza to, że:

[...] bardzo boleśnie odczuwamy tu brak rzetelnej krytyki literackiej, która jest przecież wielką pomocą (nieraz złośliwą, nie mniej jednak zawsze potrzebną). Z zazdrością czytuję krytyki zamieszczane w „Nowej Kulturze" (nie tylko poezji); mało rzeczy, nawet bardzo słabych, mija bez echa, co daje autorowi możliwość konfrontacji własnego utworu (wypieszczonego i uzupełnionego w sercu) z utworem widzianym oczyma bocznego obserwatora.[6]

„Zazdrości" Sito nie traktował dosłownie. W każdym razie nie na tyle, żeby niezwłocznie poddać się podobnej krytyce. Cieszyło go uznanie wyrażane przez Zawieyskiego, ale już propozycja drukowania w krajowych czasopismach wzbudziła w nim pewną konsternację. Miesiąc później pisał:

Bardzo dziękuję za list i za dowody wielkiej życzliwości, jakie złożył Pan ofiarując mi swą pomoc w dostaniu się na łamy „Twórczości". Zwlekałem przez parę dni z odpowiedzią, gdyż decyzja w tej sprawie nie była łatwa. Oczywiście znam miesięcznik „Twórczość" i cenię go bardzo, uważając, że jest to jedno z najlepszych pism literackich. Nie o to jednak chodzi; pod uwagę musiałem wziąć wszystkie „pro i contra" i doszedłem do wniosku, że drukując w „Twórczości" byłbym jak hazardzista, który stawia w stosunku 1:1. Obawiam się, że jednorazowy druk nawet w tak światowym miesięczniku, który by mnie w rezultacie zmusił, jako poetę, do milczenia jest właśnie stawką równą ewentualnej wygranej. Nie mając funduszów na wydawania własnych rzeczy, pozbawiony możliwości druku, straciłbym jako poeta sens, a drugim Norwidem być nie mogę, bo i kwalifikacji nie posiadam takowych i poglądy moje na łączność poety z czytelnikiem są od Norwida różne.[7]

Przepraszając za tę „niemalże «matematyczną» twórczość i wyrachowanie" poeta zapewniał, że gdyby nie chodziło o wyrywkowe publikacje, ale wydanie osobnego tomu, to bez wahania przyjąłby

---

6 J.S. Sito, List z 25. 10. 1955, Ossol., k. 135-136.

7 J.S. Sito, List z 25. 11. 1955, Muz. Lit., k. 44.

ofertę. Połowicznych rozwiązań nie brał pod uwagę, ale nie był pewien, czy dobrze postępuje. Coraz częściej towarzyszyła mu myśl o własnych niedostatkach językowych, tym bardziej dokuczliwa, że trudna do zweryfikowania bez kontaktu z żywą, rozwijającą się polszczyzną. Uważał, że z dala od kraju mogą powstawać wielkie dzieła literackie, ale żeby rozwijać indywidualne sposoby ekspresji poetyckiej, trzeba najpierw opanować podstawy werbalnej komunikacji. W marcu 1956 roku dopytywał:

Czy język mój nie różni się od Waszego? – i wyjaśniał: To w tej chwili problem, który mnie najbardziej przeraża. Wydaje mi się czasem, że wymyka mi się z rąk duch języka polskiego. Czytam sporo prasy krajowej (dzięki Panu) i co mogę z literatury. Czasem jednak ogarnia mnie wielki lęk, że kurczą się moje możliwości, jeśli chodzi o język. Jeśli byłbym skazany za emigrancką gwarę, nie wiem co bym zrobił... To byłaby śmierć poetycka.[8]

## Obietnice bez pokrycia

Zawieyski najwyraźniej nie pozostał obojętny na te zmartwienia. Chociaż borykał się jeszcze ze znalezieniem wydawców dla własnych utworów, widział szanse na książkowy debiut młodziutkiego emigranta. Szczegóły złożonej przez niego oferty pozostają niejasne. W liście z 1 maja 1956 Sito donosił, że czuje się tak zmęczony i podenerwowany, że planuje odpocząć od pisania. Tę deklarację nieoczekiwanie kończył stwierdzeniem:

Tym ważniejsza jest dla mnie kwestia wydania tomiku wierszy. Zgadzam się i dziękuję za Pańską propozycję. Bardzo proszę o możliwie najwięcej szczegółów. Mam jedynie trzy zastrzeżenia: a) Tomik bez wstępu (chyba że pióra Pana), b) Tomik. A nie „arkusz poetycki", c) Wybór wierszy, ale nie cenzurowanie już wybranych. Kiedy mam przysłać materiały?[9]

Dalsze ustalenia miały zapaść na początku lipca 1956, kiedy to Zawieyski, jako członek polskiej delegacji na światowy kongres Pen Clubów, zapowiadał swój przyjazd do Londynu. Uradowany Sito odroczył podjęcie zawodowych obowiązków, by nie stracić tej wyjątkowej dla

---

8 J.S. Sito, List z 6. 03. 1956, Muz. Lit., k. 48.

9 J.S. Sito, List z 1. 05. 1956, Muz. Lit., k. 56.

siebie okazji[10]. To właśnie wówczas razem z Bolesławem Taborskim wziął udział w bankiecie w hotelu „Prince of Wales". Krótko potem zaognił się spór między tymi, którzy nie dopuszczali żadnych form paktowania z przedstawicielami komunistycznej Polski, a tymi, którzy reprezentując postawy znamienne dla zawiązanej w 1959 roku grupy „Kontynenty", odrzucali zamknięty, emigracyjny obieg kultury.

Korespondencja z tego okresu przekonuje, że Sito – aczkolwiek emocjonalnie zaangażowany w projekt „czytelnikowskiej" edycji – istotnie nie dysponował żadnymi gwarancjami na krajowy druk. Kuszony był obietnicami bez pokrycia. „Drogi mi Jerzy!" odzywał się do Zawieyskiego 29 sierpnia 1956 roku, by w minorowym nastroju zwrócić się o „jeszcze jedną, już ostatnią przysługę", tj. przekazanie redakcji Czytelnika jego nowego adresu wraz z sugestią nawiązania bezpośredniego kontaktu. Przytłoczony osobistymi problemami (wyjazd matki na stałe do Kanady, natłok zawodowych obowiązków), nie tracił wszakże zainteresowania literaturą, wspominał przeczytane niedawno *Obroty rzeczy* Białoszewskiego, pytał o książkowy debiut Zbigniewa Herberta, od którego próżno czekał wiadomości[11].

Melancholijny ton rezygnacji z wydania własnej książki pojawiał się też w liście z października[12], gdy Sito wyrażał Zawieyskiemu wdzięczność za „za załatwienie w «Czytelniku» tego, o co Cię prosiłem" i dodawał: „Jeśli zechcą skontaktują się ze mną, jeśli nie, żalu do nich ani urazy chował nie będę". Ważniejsze od drążenia tego tematu wydawały się inne potrzeby: „Pamiętasz o obietnicy? – pytał – Ja miałem dostawać «Nową Kulturę» i «Życie Literackie», Bolek «Twórczość» i «Przegląd», w rezultacie jestem odcięty od Was brakiem prasy". Nie oznaczało to wcale narastania kłopotów materialnych. Przeciwnie, wraz z deklaracją finansowej stabilizacji, Sito oferował rewanż i przesyłanie emigracyjnych publikacji.

## Literatura i polityka

Wyrywkowe wiadomości z następnych miesięcy nie wyjaśniają okoliczności nawiązania przez Sitę współpracy z czasopismem „Po prostu"

---

[10] Szczegóły zob. J.S. Sito, List z 31. 05. 1956, Muz Lit., k. 64.

[11] J.S. Sito, List z 29 VIII 1956, Muz. Lit., k. 65.

[12] J.S. Sito, List z 11 X 1956, Muz. Lit., k. 66. Dotyczy odwołań w całym akapicie.

(gdzie w numerze 49 z 1956 roku ukazały się wiersze z cyklu *Człowiek o siedmiu twarzach*), ani – w następnym roku – z warszawską „Twórczością" i „Nową Kulturą" oraz wrocławskimi „Nowymi Sygnałami". Próżno szukać tu bezpośrednich odniesień do polemicznej batalii na temat popaździernikowych zmian, która przetoczyła się m.in. przez łamy „Merkuriusza". Wziął w niej udział również Zawieyski, pisząc latem 1957 roku o „wstrząsie nie tylko w Kraju, lecz i na Emigracji", o „ożywczym prądzie odnowy, który poruszył zastałe dziedziny życia politycznego, gospodarczego, który nade wszystko przeorał całą dziedzinę kultury"[13]. Pisarz – reprezentujący już wówczas sejmowe Koła Posłów „Znak" i Radę Państwa PRL – zręcznie zakamuflował w tej wypowiedzi krytykę dotychczasowych postępów politycznej „odwilży", by zaraz przekuć ją w wyrazy wsparcia dla rządzącej ekipy:

> Chcę zwrócić uwagę, że w Polsce jeszcze niewiele się dokonało, ale że wiele może się dokonać. Październik wyprowadził nas z ciasnoty na wolne, szerokie przestrzenie. Wszystko zależy od nas, od cierpliwej, wytrwałej woli, od rozumu, od poczucia racji stanu [...][14]

Doprecyzowując znaczenie używanej liczby mnogiej, Zawieyski wyjaśniał: „Linia podziału Polaków nie przebiega już teraz na Emigrację i Kraj, lecz na Polaków, którzy uznają przemiany Października i na tych, którzy tych przemian nie uznają". Do rodaków zamieszkałych za granicą kierował apel o utrzymanie „łączności z Krajem" i o „rewizję dotychczasowych poglądów" na PRL-owską rzeczywistość. Szczególną rolę wyznaczał emigracyjnej młodzieży, zwłaszcza tej z inklinacją do pióra. Wzywał ją do odwagi w wyrażaniu opinii i zachęcał, by więcej pochylać się nad sprawami sztuki, niż zaprzątać sobie głowę meandrami polityki.

W zbliżonym tonie już wcześniej odpowiedział na zaproszenie redaktorów „Merkuriusza" Julian Przyboś[15]. Na wstępie przyznał wprawdzie, że dopiero niedawny wyjazd do Paryża pozwolił mu

---

[13] J. Zawieyski, *List do młodych przyjaciół-poetów*, „Merkuriusz Polski" 1957, nr 7/8, s. 2-3, 7.

[14] Tamże.

[15] J. Przyboś, *Kartka do młodych poetów na emigracji*, „Merkuriusz Polski" 1957, nr 6, s. 7.

zorientować się, że takowy periodyk w ogóle istnieje („nie wiem czy nasz Instytut Bibliograficzny działa dość sprawnie, żeby zapisać każdy druk polski na świecie"[16]), ale zaraz potem wysoko ocenił czasopismo i współpracujących z nim autorów. Na podstawie przejrzanych numerów diagnozował, że nadchodzi kres podziału na Polaków „warszawskich" i „londyńskich", że młodzi za granicą mają szansę rozprawić się z „bogoojczyźnianą tromtadracją" i „sklerozą polityczną" starszego pokolenia. Wiersze zamieszczane w „Merkuriuszu" były według niego zapowiedzią nowych tendencji w poezji, otwarciem na zdobycze kultury zachodniej i właściwą drogą do odnalezienia indywidualnych środków wyrazu.

Równocześnie z tym tekstem ukazała się wypowiedź Stefana Kisielewskiego. Była to riposta na emigracyjną krytykę wymierzoną w sejmowe Koło Posłów „Znak"[17], którą serwowali swoim czytelnikom redaktorzy „Orła Białego", „Syreny" i „Polski Wiernej". Publicysta „Tygodnika Powszechnego" (razem z Zawieyskim zasiadający wówczas w Kole „Znak") protestował przeciwko oszczerczym pomówieniom o kolaborację z komunistami oraz informował o rzeczywistym charakterze parlamentarnych działań podejmowanych przez grupę katolików pod przewodnictwem Stanisława Stommy. We właściwy sobie sposób dezawuował przy tym polemiczne metody swoich antagonistów[18] i z satysfakcją konstatował, że może to robić na łamach ambitnego, polskojęzycznego pisma wydawanego na zachodzie Europy.

---

[16] Zakres informacji o polskojęzycznych periodykach wydawanych za granicą limitowały głównie względy cenzuralne. W *Polskiej Bibliografii Literackiej* za rok 1957 odnotowano w spisie źródeł paryską „Kulturę" i londyńskiego „Orła Białego", ale poza „Merkuriuszem" pominięto np. londyński tygodnik „Życie" i wydawaną we Francji „Polskę Wierną". O urzędowej konfiskacie książek, prywatnie wysyłanych do kraju, donosił m.in. „Merkuriusz" (1957, nr 5, s. 11) w redakcyjnym artykule pt. *Pożeracze pocztowi*. Dziesięć lat później mieszkaniec Katowic, który pisał do GUKPPiW z zapytaniem o listę czasopism zagranicznych dopuszczonych do rozpowszechniania w kraju, otrzymał odpowiedź: „Gabinet Prezesa uprzejmie informuje, że na terenie Polski rozpowszechniane są wszystkie czasopisma, które nie zostały pozbawione debitu komunikacyjnego. Zarządzenia o pozbawieniu debitu komunikacyjnego pism zagranicznych ogłaszane są w «Monitorze Polskim»". GUKPPiW 952, t. 126/1, s. 21-23. *Skargi i wnioski 1967–1969*.

[17] S. Kisielewski, *Wyjaśnienie najkrótsze*, „Merkuriusz Polski" 1957, nr 6, s. 2-3.

[18] „Nie mam zamiaru polemizować z tymi iście stalinowskiego typu inwektywami (jak to nawet wieloletni pobyt na Zachodzie nic nie pomaga!)". Tamże, s. 2.

Ze strony „Merkuriusza" najbardziej angażował się w popaździernikową debatę Taborski. Jego *Moralne prawo (artykuł programowo-dyskusyjny)* (1957, nr 1/2), a potem *Linia podziału* (1957, nr 9) wywołały fale polemik. Były – jak głosił zbiorczy nagłówek opublikowanej dyskusji (1957, nr 6) – niczym „kij w mrowisku", mówiły o „emigracyjnym getcie", „starczym uwiądzie ośrodków politycznych na emigracji", „krzewieniu pseudo-wielkości", niskim poziomie polskojęzycznych pism wydawanych na Zachodzie. Autor deklarował wyraźny dystans wobec komunistów, ale przypominał że PRL to 95% narodu polskiego i „Dlatego trzeba obserwować Kraj i żyć jego życiem, gdziekolwiek by się nie przebywało"[19].

Sito, kiedy w grudniu 1957 roku pisał do Zawieyskiego, politykę traktował marginalnie[20]. Interesowały go dramaty (*Maski Marii Dominiki* oraz *Arkadia*), z powodu których adresat jego listu bądź zbierał cięgi krytyki, bądź sam ograniczał się w prawie do publikacji. Sytuacji w krajowej kulturze nie postrzegał w różowych kolorach. Swoje obserwacje ujmował następująco:

> Czytając Waszą krytykę teatralną, odnoszę wrażenie, że jedyny dramat, który by ich zadowolił byłby ten, w którym polscy autorzy wieszają się na kołku z rozpaczy. Znasz te krytykę lepiej ode mnie, chyba się zgodzisz, że „chaos i ciemność" tam rządzi. Tysiące sprzecznych postulatów, brak kryteriów oceny, brak podstawowej świadomości: dla kogo to wszystko? Nie wiem, czy tak było w Polsce zawsze: jeśli tak to nie dziwi mnie wspaniały stan dramaturgii w naszym narodzie. Noszę się z zamiarem napisania czegoś „podsumowującego" krytykę teatralną post-stalinizmu. Zobaczymy.[21]

W zakończeniu znalazła się informacja o pertraktacjach prowadzonych z redakcją „Dialogu" na temat ogłoszenia ukończonego niedawno dramatu. Wspominając o innej, pisanej dopiero sztuce pt. *Świetny Włodzio i rzemieślnicy*, Sito deklarował: „gdyby który z waszych teatrów wystawił tę rzecz, przyjadę do Polski na parę tygodni"[22]. Mniej więcej

---

[19] B. Taborski, *Moralne prawo (artykuł programowo-dyskusyjny)*, „Merkuriusz Polski" 1957, nr 1-2, s. 5.

[20] J.S. Sito, List do z 17.12.1957, Ossol., k. 131-132.

[21] Tamże.

[22] Tamże, s. 132. Prapremiera sztuki miała miejsce w 1961 r. w Teatrze Studenckim w Gliwicach.

w tym samym czasie Maciej Morawski ubolewał w „Merkuriuszu" nad „gwałtowną kampanią przeciw «turystyce do kraju»"[23]. Prowadzili ją redaktorzy paryskiej „Syreny" – w imię konsolidowania Emigracji i przeciwdziałania reżimowej infiltracji. Podkreślając absurdalny charakter tej inicjatywy, Morawski zauważał, że podjęta została ona niezwłocznie po tym, jak Warszawa zniosła analogiczny zakaz, obowiązujący w latach stalinowskich.

## Po drugiej stronie „żelaznej kurtyny"

Z zachowanej korespondencji adresowanej do Zawieyskiego nie dowiemy się, dlaczego w 1958 Czytelnik sfinalizował wreszcie wydanie wierszy Sity. Nie ma tu także nic o wrażeniu, jakie wywarła na autorze tomu pt. *Wiozę swój czas na ośle* nagroda Poznańskiego Listopada Poetyckiego i nagroda miasta Poznania za najlepszy debiut książkowy roku. Faktem pozostaje, że poeta chwalony zarówno w kraju, jak i w Londynie[24], w końcu 1959 roku rzucił posadę młodszego inżyniera w londyńskim biurze projektowym i wraz z poślubioną dwa lata wcześniej Aldoną z Kiełbińskich zamieszkał w Warszawie.

Można by powiedzieć, że postawiony wobec rozłącznej alternatywy: emigracja lub PRL, wybrał to drugie. Jego dalsze losy zaświadczają, że istotnie było to zagranie *va banque*. Tyle tylko, że wybór nie sprowadzał się do zmiany meldunku ani politycznych deklaracji. Sito postawił wszystkie karty na rozwój literacki. Określając po latach charakter swego działania, uciekał się do metafory: „jak decyduję się na kąpiel w basenie, to nie próbuję, czy woda zimna, tylko skaczę"[25]. Zaraz potem doprecyzowywał, że jeśli idzie o twórców kultury, a zwłaszcza ludzi pióra, to: „Przed podobnym dylematem

---

[23] M. Morawski, *Jeszcze w sprawie podróży do Polski*, „Merkuriusz Polski" 1957, nr 12, s. 16.

[24] Np. J. Kwiatkowski, *Nowy poeta*, „Przegląd Kulturalny" 1958, nr 43, s. 5; A. Stern, *Poezja młodych*, „Życie Literackie" 1959, nr 43, s. 5; J. Darowski, *Nie strawiony Jonasz*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" 1958, nr 125, s. 3.

[25] J.S. Sito, *Być polskim pisarzem*, [w:] B. Tarnowska, *Wokół „Kontynentów". Szkice i rozmowy z poetami*, Olsztyn 2001, s. 218-231 [wywiad datowany: sierpień 1999-czerwiec 2000].

wszyscy żeśmy stali, tylko to nie było tak dramatyczne w przypadku osób już ukształtowanych, dojrzalszych"[26].

W wywiadzie udzielonym na przełomie lat 1999/2000 pojawiły się też inne dopowiedzenia do wątków podejmowanych w młodzieńczej korespondencji. Sito zaznaczał na przykład że chwila powrotu do kraju zbiegła się z czasem, kiedy zaczął być ceniony w wyspiarskich środowiskach lewicowych, zarówno jako działacz społeczny, jak i literat. Wracał, bo zorientował się, że zaczynając pisać po angielsku, skazuje język wyniesiony z domu na powolną degradację. W rozmowie z Beatą Tarnowską formułował to następująco:

> miałem za mały bagaż polskości... Bałem się, że tę polskość w pewnym momencie zagubię. Moi starsi koledzy, jak Ławrymowicz, Śmieja, Taborski, przyjechali na Zachód w pełni już ukształtowani, dla nich kwestia zakorzenienia w języku i kulturze polskiej nie była problemem. Natomiast młodsi, jak ja, Adam Czerniawski, do pewnego stopnia Bogdan Czaykowski, a na pewno Andrzej Busza – myśmy w ogóle nie poczuwali się do żadnych mocnych związków z kulturą polską i całkiem nie najgorzej [mogliśmy] funkcjonować w środowisku, w jakim żeśmy się znaleźli.[27]

Trafność tego spostrzeżenia potwierdził Taborski (rocznik 1927). Przepytywany w roku 1999 o sprawy przeszłości[28], uznał że „zawsze doskonale czuł się w języku polskim" i obce mu były kłopoty, na jakie uskarżali się jego młodsi koledzy. Czternaście lat spędzonych po wojnie z dala od kraju w niczym tej sytuacji nie zmieniło. Najwyraźniej fundamentalne znaczenie miała w tym wypadku – znikoma wydawałoby się, bo tylko siedmioletnia – różnica w dacie urodzenia. Tyle wystarczyło na dzieciństwo wypełnione rodzimym gwarem, na „pewne lektury, które trzeba czytać w odpowiednim wieku, w szkole...", na spożytkowanie „chłonności intelektualnej" właściwej temu etapowi rozwoju ludzkiej osobowości[29]. Słuszność tego kierunku myślenia dostrzegł Sito także wtedy, gdy już w dojrzałym

---

[26] Tamże.

[27] Tamże, s. 225.

[28] B. Taborski, *Życie, praca, zadania twórcy na emigracji*, [w:] B. Tarnowska, *Wokół „Kontynentów". Szkice i rozmowy z poetami*, s. 195-217 [wywiad datowany: listopad 1999].

[29] J.S. Sito, *Być polskim pisarzem*, s. 222.

wieku z niezwykłą łatwością przyswajał sobie arkana obcego mu – jak przypuszczał – języka rosyjskiego.

Porównanie reemigracji do pływackiego skoku eksponowało konsekwencję i stanowczość charakteru, ale nie oznaczało rezygnacji z optymalizowania życiowych szans. Z wywiadu wynika, że poeta doskonale wiedział, że w Polsce zdany jest wyłącznie na siebie i może być traktowany jak szaleniec, który dał się złapać na lep PRL-owskiej propagandy. Zanim zrealizował zamiar osiedlenia się za „żelazną kurtyną", poczekał, aż żona skończy studia medyczne i odbędzie podyplomowe staże, a on sam usamodzielni się finansowo. Jechał po to, aby „żyć z pisania", ale najwyraźniej miał plan awaryjny. Tyle tylko, że do końca życia nie uznał za konieczne z niego skorzystać.

Aktywność Sity koncentrowała się wokół pióra. Chłodno przyjmowany jako poeta metafizyczny, ni to polski, ni anglosaski, próbował sił jako dramaturg i tłumacz z języka angielskiego. Pasjonowało go przekładanie Szekspira, ale pracował też jako kierownik literacki uznanych polskich scen (m.in. w latach 1966–1974 Teatru Narodowego). Podpisując w 1976 roku „Memoriał 101", zaprotestował przeciw projektowanym zmianom w konstytucji PRL, starał się wpływać na kondycję polskiej literatury jako wiceprezes ZLP (1980–1983), a potem członek-założyciel SPP i wiceprezes polskiego Pen Clubu (1997–1999). Po transformacji ustrojowej objął w 1990 stanowisko prezesa i redaktora naczelnego Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", z którego odszedł w 1991, powołany do pełnienia funkcji ambasadora RP w Królestwie Danii (do 1996).

## Skutki październikowej „odwilży" w GUKPPiW

W dokumentacji GUKPPiW udało się odnaleźć tylko szczątkowe ślady cenzurowania debiutanckiego tomiku Sity, który – jak się wydaje – przesądził o dalszych losach autora. W teczce opisanej jako *Dokumentacja książek (ingerencje, recenzje) „Czytelnik" 1957* zachował się niewielki (formatu mniejszego niż pół kartki szkolnego zeszytu) druczek w tej sprawie[30]. Wniosek o zgodę na druk, złożony przez wydawcę 25 listopada 1957 roku (razem z dwiema odbitkami książki

[30] GUKPPiW 424, t. 31/37, s. 63.

*Wiozę swój czas na ośle*), został pozytywnie zaopiniowany już trzy dni później. Zatwierdzony „bez zastrzeżeń" nakład wynosił 2 000+ 185 egzemplarzy. Według anonimowej parafy na marginesie – prawa do rozpowszechniania udzielono publikacji 28 marca 1958 roku. W konsekwencji zapisanych tutaj ustaleń początkujący poeta uznał, że wprawdzie ryzykuje wiele, ale zyskuje odbiorców, daje się lepiej poznać krytykom, zapewnia sobie minimalne środki utrzymania.

Brak recenzji dotyczących tego tomu skłania do przyjrzenia się innym tytułom Czytelnika ocenianym w tym okresie. Ewidentnie był to czas „popaździernikowych żniw", moment, kiedy szanse na druk były największe nawet w przypadkach autorów i tematów uważanych za drażliwe. Symptomy „odwilży" pojawiły się w Urzędzie na Mysiej już wcześniej. Cenzorka Wanda Jesionowska, która w maju 1956 roku pisała o *Pierwszym kroku w chmurach* Marka Hłaski, nie widziała potrzeby zmieniania czegokolwiek w tekście. W zakończeniu recenzji stwierdzała:

> Przy pobieżnym odczytaniu można by widzieć w nim tylko cynizm ludzi, którym na siłę wmawia się bohaterstwo. Silny, negatywny obraz nieludzkiego zmęczenia, beznadziejności, pustki wewnętrznej człowieka skazanego na prace w kompletnym pustkowiu nie daje różowych refleksji. Przełamuje jednak (i w tym sukces pisarza) lakiernicze konwencje rozśpiewanej pracy.[31]

Miesiąc później inna, podpisana nieczytelnym autografem osoba (Irena Nowołowska?), komentowała debiutancki tom Zbigniewa Herberta pt. *Struna światła*:

> Do zbiorku nie mam żadnych zastrzeżeń – szkoda tylko, że tak późno ukazują się. – (Tomik zawiera same wiersze).[32]

Analogicznie potraktowano poddane kontroli w tym samym roku na przykład *Pisma wybrane* (t. 2) Heleny Boguszewskiej i Jerzego Kornackiego, *Rojsty* Konwickiego, sztukę *Król Stanisław August* Romana Brandstaettera czy *Opowiadania greckie* Anny Kowalskiej. Łączna liczba książek zgłoszonych wówczas przez Czytelnika (w znakomitej większości dopuszczonych do druku) wyniosła 80. Rok później

---

[31] GUKPPiW 424, t. 31/36, s. 140-141.

[32] Tamże, s. 176-177.

ta sama oficyna przesłała do GUKPPiW wnioski dotyczące ponad 400 pozycji! Dominująca część dokumentacji to – jak w przypadku debiutu Sity – jedynie wydawnicze druczki z parafą oznaczającą zgodę na publikację. Wśród recenzji zachował się m.in. wywód na temat tomu Witolda Gombrowicza, zawierającego dwa dramaty: *Trans-Atlantyk* i *Ślub*. Cenzor (niepodpisany) komentował tę publikację następująco: „Dla czytelnika przyzwyczajonego do ugrzecznionej realistycznej prozy, książka ta jest szokiem i zaskoczeniem większym niż po lekturze *Ferdydurke*, dla wielu nawet czymś niezrozumiałym, absurdalnym, bezsensownym; dla innych niewątpliwym objawieniem formalnym" – na koniec zaś dodawał: „Zastrzeżeń cenzorskich tekst nie budzi"[33].

Utwory Gombrowicza tym razem obroniły się w całości. Mniej łaskawie potraktowano *Uwagi wstępne* Józefa Wittlina (zaczerpnięte z pierwodruku[34] ogłoszonego przez Instytut Literacki). Recenzent podkreślił apologetyczny charakter tego tekstu i wskazał dwie strony, na których należało dokonać przeformułowań. Ta opinia, wydana (jak wynika ze spisu zawartości teczki) 3 czerwca 1957 roku, nie była ostateczna. Z datą 17 czerwca wydawca dostarczył cenzorom nową, odautorską wersję wstępu do dramatów, która ponownie uległa zmianie 19 września. Przebieg całej procedury oddano w notatce:

> Ing.[erencja]: 1) Skreślono cały wstęp: „Uwagi wstępne" napisany przez Józefa Wittlina, 2) wycofano całą przedmowę autora: „przedmowa do Transatlantyku", a na jej miejsce zamieszczono nową wersję przedmowy (w załączeniu).[35]

W dokumentacji GUKPPiW brakuje danych, by stwierdzić, jaki był udział Gombrowicza w tych cenzorsko-wydawniczych negocjacjach. Wydaje się wszakże, że to on dyktował zmiany. Cenzorzy tylko zaakceptowali nową wersję wstępu – przygotowaną z myślą o krajowym odbiorcy – oraz wyrazili zgodę na dwie kilkustronicowe „wstawki" do *Ślubu* i *Trans-Atlantyku*, poczynione przy nadarzającej się sposobności[36]. W roku 1957 emigrant ogłaszający „narodowy rachunek

---

33 GUKPPiW 424, t. 31/37, s. 257-258

34 W. Gombrowicz, *Trans-Atlantyk; Ślub*, Paryż 1953. Tu: J. Wittlin, *Uwagi wstępne*, s. 7-21; W. Gombrowicz, *Przedmowa do „Trans-Atlantyku"*, s. 23-29.

35 GUKPPiW 424, t. 31/37, s. 305.

36 Teksty „wstawek" zarchiwizowano w tej samej teczce (GUKPPiW 424, t. 31/37): *Ślub*, s. 310-316, *Trans-Atlantyk*, s. 317.

sumienia" mógł liczyć na pobłażliwość cenzorów w równym stopniu jak AK-owiec[37] snujący wojenne wspomnienia, satyryk kpiący z socrealizmu[38] czy pisarze, którzy zdecydowali się wystawić *Rachunek pamięci* za stalinowskie lata[39].

W połowie lat 60., kiedy popaździernikowa odwilż dawno ustąpiła miejsca gomułkowskiej normie, Renata Światycka cenzurowała przygotowywaną przez PIW antologię „młodych" z londyńskiej grupy „Kontynenty". Tom zatytułowany *Opisane z pamięci* zasadniczo zyskał jej akceptację. Podzielała zamieszczone we wstępie opinie Andrzeja Lama i cytowała najtrafniejsze fragmenty:

> ...Czołówka młodego pokolenia emigrantów wystąpiła przeciwko utrzymywaniu pozorów politycznej reprezentacji narodowej, konkurencyjnej w stosunku do władz krajowych i uczyniła to nie w imię wynaradawiania i asymilacji względem obcych środowisk, lecz w imię rzeczowo pojętego patriotyzmu.[40]

Formułowanych w ten sposób sądów zapewne obawiał się Sito, kiedy w maju 1956 roku projektował własny, debiutancki tomik. Dla cenzorki ten ideologiczny komentarz był ważny, bo rekompensował

---

[37] Tamże, s. 40-49. Grzegorz Fedorowski: *Rozszumiały się wierzby... Wspomnienie z 27 wołyńskiej dywizji AK.*

[38] Tamże, s. 17-18. Wiesław Brudziński: *Miniatury*. Z tego zbioru dopuszczono do druku m.in. *Przebój socrealizmu: «Drętwowata»*, skreślono zaś np. *Inscenizacja z przeszłości: Ubowska komedia.*

[39] Tamże, s. 360-374. *Rachunek Pamięci* – tom zbiorowy pod red. W. Bieńkowskiego, H. Boguszewskiej, P. Jasienicy i J. Kornackiego, zgłoszony do GUKPPiW przez wydawnictwo „Czytelnik" w marcu 1957 r. – został dopuszczony do druku w sierpniu, po ingerencjach polegających głównie na usunięciu wspomnień J. Kornackiego i A. Kowalskiej oraz niewielkich przeformułowaniach w tekstach innych autorów. Jednak już 25 listopada 1957 r. pojawiły się w tej kwestii zasadnicze wątpliwości, odnotowane w podpisanej niewyraźnie (Maria Szymanko?) recenzji (tamże, s. 373-374). W następnym roku całość została definitywnie zatrzymana, a w uzasadnieniu napisano m.in. „Ponieważ ostateczna wymowa książki jest kategorycznym protestem przeciwko partyjnemu kierownictwu literaturą i polityką wydawniczą w Polsce, przeciw kierownictwu, z którego Partia nie ma zamiaru rezygnować – wydanie *Rachunku pamięci* w obecnej sytuacji wydaje się być całkowicie zbędnym". GUKPPiW 596, t. 68/2, s. 62-66. Tom ukazał się dopiero w 2012 r. (*Rachunek pamięci*, Warszawa 2012, ze wstępem M. Głowińskiego, wydany przez Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską. Oddział Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza).

[40] GUKPPiW 686, t. 60/9, s. 29-32.

istotne mankamenty publikacji, związane z osobami obu kolejnych redaktorów naczelnych pisma „Kontynenty". W przypadku Adama Czerniawskiego problemem nie był nawet zgłoszony do kontroli tekst. Chodziło o przedmowę do całkiem innej pozycji tegoż autora (tomu opowiadań pt. *Części mniejszej całości*, Londyn 1964), którą – słowami „warto przeczytać" – rekomendował Witold Gombrowicz. W tym czasie w GUKPPiW nie dopuszczano do druku najmniejszych nawet wzmianek o twórcy *Trans-Atlantyku*, a jego pochwały zamieniały się w kraju w pocałunek śmierci.

Światycka ostatecznie zaniechała radykalnej, nastręczającej kłopoty uzasadnieniem ingerencji. Łatwiej jej poszło z wierszami Bogdana Czaykowskiego. Wystarczył tu kategoryczny nakaz usunięcia utworu pt. *Argument*, co zarazem osłabiało siłę oddziaływania (drukowanego na sąsiedniej stronie) *Buntu wierszem*[41]. Doszło do tego ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem związanym z innym lirykiem. Sformułowano je następująco:

> wiersz bez tytułu – utwór bardzo enigmatyczny, ale o niepokojących akcentach. Autor zastanawia się w nim, kogo nazywamy dziś gwałtownikami. Snując analogie historyczne (fanatycy chrześcijańscy wprowadzający nową ideę w społeczeństwie) stawia to pytanie i pod koniec wiersza, pozostawiając je bez odpowiedzi. Trudno dać jednoznaczną ocenę tego utworu – może on być zrozumiały i na naszą niekorzyść.[42]

Logika, która narzucała interpretowanie metafory i przemilczenia według politycznej busoli, tym razem nie doprowadziła do usunięcia ani zniekształcenia utworu. Nierzadko jednak kończyło się inaczej. Cenzor po dopatrzeniu się w tekście „szkodliwych" treści, powinien je zlokalizować i skreślić albo narażał się na naganę za przeoczenie.

---

[41] W recenzji ujęto to następująco: „Kilka utworów Czaykowskiego budzi pewne wątpliwości. Uważam, że należy usunąć jego wiersz pt. *Argument* str. 40. Rozżalony swą sytuacją emigranta autor stwierdza, że nie ma dlań miejsca na ziemi – na zachodzie wolność – «żywa ryba na piasku» – a w kraju «klatka w rogu obfitości»... Jego utwór *Bunt wiersza* (str. 39) ma niemiłe sformułowanie – Poeta twierdzi, że kusimy go by powrócił do kraju, wołamy «cip, cip, cip...» – Należy ten wiersz pozostawić jednak w zbiorku, gdyż bez *Argumentu* zamieszczonego na następnej stronie nie będzie miał tak silnej wymowy". Tamże, s. 31.

[42] Tamże, s. 32.

Za nadgorliwość mógł być co najwyżej łagodnie upomniany. Stąd m.in. brało się „profilaktyczne" eliminowanie dużych partii utworu albo żądanie zatrzymywania druku w całości.

Tom pt. *Wiozę swój czas na ośle*, kontrolowany w GUKPPiW w 1957 roku, nie przynosił już tego typu komplikacji. Brak zachowanych na piśmie zarzutów oznacza najpewniej, że ich po prostu nie było. W tym sensie Sito padł ofiarą „odwilżowego" kursu w polityce kulturalnej PRL. Wiele ryzykował, opierając życiowy wybór na tym jednorazowym doświadczeniu. Jeśli jednak wziąć pod uwagę jego dorobek literacki[43] – to wydaje się, że gra, podjęta w trudnych do oszacowania warunkach, okazała się warta świeczki.

## Post scriptum

Jerzy Stanisław Sito zmarł 4 stycznia 2011 roku w Warszawie. Dwa lata później Cecylia Kuta ogłosiła wyniki kwerend[44], które na jego temat przeprowadziła w archiwach IPN. Nawiązując – na podstawie innych źródeł – do lat na emigracji, akcentowała entuzjazm, z jakim poeci grupy „Merkuriusza" przyjęli polski Październik. „Usprawiedliwiała" tę postawę oddziaływaniem drukowanych wypowiedzi

---

[43] Z utworów oryginalnych Sito pozostawił po sobie m.in. kolejne tomy wierszy (*Zdjęcie z koła*, Warszawa 1960; *Ucieczka do Egiptu*, Warszawa 1964; *Wiersze dawne i nowe*, Warszawa 1974), szkice (*Szekspir na dzisiaj*, Warszawa 1971); adaptacja teatralna pt. *Bądź wolny od rozpaczy*, [wystawiona] Wrocław 1974), opowiadania (*LSD*, Warszawa 1980), grane i publikowane dramaty (*Pasja doktora Faustusa*, [prapremiera] Warszawa 1971; *Potępienie doktora Fausta*, [prapremiera] Gdańsk 1972; *Pasja i potępienie doktora Fausta*, [wyd.] Warszawa 1973; *Polonez*, [prapremiera] Warszawa 1981, [wyd.] Warszawa 1979, 1991; Słuchaj Izraelu!, [prapremiera] Kraków 1989), scenariusz telewizyjny (*Mów z nią domowym nieprzewoźnym rymem*, [ekranizacja TVP] 1971) oraz wybór esejów, wierszy i przekładów (*W pierwszej i trzeciej osobie*, Warszawa 1967). W zakresie prac translatorskich (a także redakcyjnych i edytorskich) Sity, pokaźny, liczący ponad 20 tytułów spis zdominowany jest przez tłumaczenia dramatów i sonetów Williama Shakespeare'a, ale wart zaznaczenia jest tu także współudział w trzytomowej, fundamentalnej antologii pt. *Poeci języka angielskiego*, wybór i oprac. H. Krzeczkowski, J.S. Sito, J. Żuławski, Warszawa 1969, 1971, 1974 oraz indywidualnie przygotowana antologia *Poeci metafizyczni*, Warszawa 1981.

[44] C. Kuta, *Jerzy S. Sito. Pod nadzorem tajnych służb*, „Glaukopis" 2013, nr 29, s. 235-247.

Zawieyskiego, Kisielewskiego i Przybosia, pokazywała, jak zetknięcie z krajową rzeczywistością studzić miało naiwne przeświadczenia przywiezione z Anglii.

„Ze względu na kontakty z obcokrajowcami i środowiskiem emigracyjnym" Sito inwigilowany był w latach 1963–1965 przez tyle rozmaitych wydziałów i departamentów MSW, zainteresowanych pozyskaniem tajnego współpracownika, że nawzajem zablokowały sobie pole manewru. W dodatku „Liryk" (wg kryptonimu sprawy) okazał „negatywny stosunek" do składanych mu propozycji.

Funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa uznali to niepowodzenie za przejściowe. W następnej dekadzie Sito „rozpracowywany" był jako „Repatriant" (do 1973 roku) oraz bywalec ambasady brytyjskiej i japońskiej. Nakłaniano go do podzielenia się z oficerami MSW posiadanymi wiadomościami i znów kilkakrotnie zarejestrowano tylko odmowę. W latach 80. dokumentowano opozycyjny charakter członkostwa Sity w Zarządzie Głównym ZLP („w ramach sprawy obiektowej kryptonim «Jawor»"), a w 1984 założono mu indywidualny kwestionariusz ewidencyjny „Kiks". Do 1989 roku szukano „źródeł [jego] inspiracji i przesłanek negatywnej postawy politycznej", badano podejrzane kontakty z prymasem Józefem Glempem, analizowano antysystemową aktywność w środowisku literackim. Wnioski pozostawały wciąż te same: ewidentna kontestacja poczynań władz, podtrzymywanie znajomości z wrogami państwa i – wymykający się wszelkim paragrafom – absolutny brak zainteresowania współpracą z organami bezpieczeństwa.

„Mimo, że uczestniczył w oficjalnym życiu kulturalnym" – Cecylia Kuta wystawia Sicie jak najlepsze świadectwo. Ostatnie zdanie w jej artykule: „Starał się pozostać wiernym temu, co głosił i pisał" zyskuje pełniejszą wymowę, jeżeli uzupełnić jeszcze jednym: Miał odwagę obstawać przy niepopularnych sądach, podejmował szaleńcze dla innych decyzje i poza PRL nie znalazł dla siebie dobrej alternatywy.

**Summary**

*The People's Republic of Poland as an alternative. On immigration dilemmas of Jerzy Stanisław Sito*

Having wandered homelessly through Russia, Iran and India during the war, Jerzy Stanisław Sito settled down in London in 1948 as a fourteen-year old. Since his debut as a poet in 1954 he would contemplate returning to Poland more and more seriously. On numerous occasions he would address the issue in his (unpublished) letters to Jerzy Zawieyski in the years 1955-57. This article attempts to answer why and under what circumstances he took (and implemented in 1959) the decision to re-emigrate. Apart from his private correspondence, of great help in establishing relevant facts were the Polish-community magazines – depicting tensions mounting within the Polish community in exile – and clippings of documents from the Main Office of Control of Press, Publications and Shows (GUKPPiW), selected because they contained indications of political thaw and upcoming changes in editorial policy of the People's Republic of Poland. The research perspective is made complete with the conclusions drawn from the interviews published after 2000 (Sito and Bolesław Taborski) and biographical findings made in the archives of the Institute of National Remembrance.